

ŚRODOWE SPOTKANIA Z MISTRZEM

Biblijna scena uczniów idących do Emaus, którą opisuje św. Łukasz wśród wielu swoich głębokich prawd teologicznych, może być również ilustracją sytuacji ucznia, który na swojej drodze poszukiwania prawdy spotyka nauczyciela wyjaśniającego mu meandry Pisma. Któż z miłośników nauki nie chciałby spotkać takiego mistrza, w kontakcie z którym mógłby nie tylko zaspokoić potrzeby intelektualne, ale wręcz poczuć prawdziwą radość serca? Szczególnie dla tych, którzy powszechnie nazywani są „świeckimi studiującymi teologię”, fakt ten ma (miał) wyjątkową wartość. Bowiem w dzisiejszym świecie pełnym utylitarnego nastawienia wobec studiowania, kreowanego przez media, gdzie przeważa nacisk na wybór studiów, które dadzą dobrą pracę i jeszcze lepsze zarobki, wybór studiów z „dogmatyki” wydawać się może „samobójstwem”. Dla nas jednak tak nie było i nie jest, bo możemy powiedzieć, że dane nam było spotkać takiego Mistrza, który obdarował nas swoją mądrością i radością. Mamy nadzieję, że nasze nastawienie podzielali także inni, którzy w trakcie swojej wędrówki w poszukiwaniu prawdy spotkali Ks. Lucjana Baltera – na środowych wykładach z teologii dogmatycznej.

Dywan Marshalla

Chcąc choćby spróbować spojrzeć na życie i teologiczną twórczość Naszego Profesora, warto przypomnieć pewien opis, który niejednokrotnie sam Ks. Balter przywoływał na swoich wykładach. Chodzi mianowicie o fragment z powieści B. Marshalla *Chwała córki królewskiej*, w której autor świat porównał do pięknego, wzorzystego dywanu, unoszącego się kilka metrów nad naszymi głowami¹. Ludzie widzą

¹ Zob. L. Balter, *Eschatologia współczesna dla duszpasterzy i katechetów*, Kraków 2010, s. 243.

tylko jego lewa stronę, mnóstwo poplątanych różnokolorowych nitek, które to zachodzą na siebie, przeplatają się, krzyżują. Brak w tym sensu i ładu. Trzeba wznieść się w górę, ponad ten dywan, aby zobaczyć piękno wyhaftowanego kobierca.

Podobnie jest z bogatą biografią Ks. Lucjana. Chcąc spojrzeć na Jego dorobek teologiczny, czy niezapomniane, barwne, a czasami kontrowersyjne wykłady, należy pamiętać, by połączyć to wszystko z faktem jego bycia kapłanem, profesorem, przyjacielem, promotorem. Bez tego nie uda się pokazać, jakim był naprawdę człowiekiem. Bez tego będzie widać jedynie splątane nitki, jak w dywanie Marshalla. Zresztą pierwsze spotkanie z Księdzem Profesorem przypominało oglądanie dywanu „od spodu” – nie zachęcał i nie porywał do uczestnictwa w wykładzie, nawet odrobinę odpychał. Trzeba było czasu, by się rozsmakować w jego wykładach i oczekiwać na kolejne środowe spotkanie. Dopiero powolne odkrywanie bogactwa jego osobowości, wiedzy i przemyśleń spowodowało, że ostatecznie odważyliśmy się nieśmiało go poprosić, by został promotorem naszych rozpraw doktorskich.

Dla wielu Ks. Balter był wybitnym teologiem, myślicielem, humanistą, dla innych dziwakiem, który „nie uznaje dogmatu o niemyślności papieża”, teologiem, który swoimi tezami „trąci o herezję” lub którego wykłady powinny powodować u „prawdziwych” teologów zapalenie się „czerwonego światła”. Zналиśmy jego jasną i „mroczną” legendę, powtarzaną na korytarzach ATK, a później UKSW. Niewątpliwie tak dla krytyków jak i dla sympatyków był osobą, wobec której nie sposób było przejść w sposób obojętny. Jako słuchacze jego wykładów widzieliśmy w nim autorytet w dziedzinie teologii i prawdziwego znawcę historii teologii [dogmatycznej]. Był przez nas uważany za niewyczerpane źródło wiedzy teologicznej, doskonałego a zarazem wymagającego promotora, eksperta w zakresie metodologii pisania prac naukowych oraz artykułów. Jako słuchacze jego wykładów widzieliśmy w nim niedoścignionego myśliciela, który nie zawęził nauk teologicznych tylko do uniwersytetu czy seminarium. Przeciwnie – był gorącym zwolennikiem teologii kerygmatycznej, „żywej” – tętniącej liturgią, otwartej na poszukiwanie Boga w chrześcijańskiej tradycji, w duchowości – także w duchowości tzw. ludowej. Wielokrotnie – za H. U. von Balthasarem zwracał naszą uwagę na to, że aby „coś” badać, należy mieć z tym osobisty, bezpośredni kontakt. W odniesieniu do teologii oznaczało to według L. Baltera, że teolog, by rzeczywiście być teologiem, a nie historykiem idei, powinien żyć liturgią, sakramentami

i modlitwą, w ten sposób zapewniając sobie kontakt z Bogiem, którego tajemnicę pragnie zgłębiać i badać.

I choć zdarzało się, że tezy głoszone przez Ks. Baltera wywoływały zdziwienie słuchaczy lub wręcz gorący sprzeciw, to niewątpliwie pobudzały do kreatywnego myślenia. Pomagały „otworzyć oczy” na szersze patrzenie na kwestie, które z lenistwa lub przyzwyczajenia bywają przedstawiane w sposób spłycony, nadmiernie uproszczony. Treści, które przekazywał były przy tym podane w sposób barwny, tętniący życiem, nasycony licznymi anegdotami, opowieściami o własnych i cudzych przeżyciach. Możemy z perspektywy czasu napisać, że Ks. Profesor zarażał nas swoim radosnym sposobem uprawiania teologii i fascynacją Tym, którego Tajemnicę próbuje ona zgłębić.

Z perspektywy lat, wydaje się nam, że prawdziwą przyczyną tej swego rodzaju „metody uprawiania teologii” stosowanej przez Naszego Nauczyciela, tak naprawdę była troska o człowieka i Kościół. Ks. Balter zakładał, że członkowie wspólnoty założonej przez Chrystusa nie mogą być bierni i służyć oraz wykonywać wszystko, co powie ksiądz, czy biskup, który może nawet (!) nie mieć racji. Nie mogą oni być tylko biernymi odtwórcami zapisanych literalnie kart Tradycji. Z wykładów Ks. Baltera jasno wynikało, że nie litera, a duch są istotą człowieczeństwa i Kościoła. W związku z tym szczególnie krytycznie odnosił się on do rozpowszechnionej w przeszłości dominacji prawa kanonicznego nad kerygmatem, do czasów, w których litera prawa znaczyła więcej niż miłość bliźniego i miłosierdzie. Ks. Profesor w podobnym duchu potępiał także intelektualizm. Określił ten nurt teologiczny jako przeświadczenie, że „wiera jest objawiona w zdaniach” Teologia zainspirowana intelektualizmem stawała się rodzajem „zonglerki słowami i zdaniami”, dalekiej od kontemplacji Bożej Tajemnicy i od zachwyty nad pięknem Bożego Objawienia.

Dawało się odczuć, że zdaniem Ks. Baltera wciąż jest potrzeba, by „otworzyć okna w Kościele i wpuścić trochę świeżego powietrza” Pomimo ożywienia związanego z czasami Soboru Watykańskiego II, wciąż bowiem są obecne deformacje spowodowane intelektualizmem i przesadnym przywiązaniem do prawa kanonicznego jako normy życia chrześcijańskiego. Ów nowy powiew powinien także znaleźć swe odbicie w teologii. Stąd często można było usłyszeć od Ks. Baltera zachętę, aby nie być tylko historykiem teologii, ale nie bać się i zrobić krok naprzód: odważyć się na samodzielne myślenie. Cóż za radość pojawiła się na twarzy Ks. Profesora, kiedy zaproponowałem w swojej pracy tytuł jednego z paragrafów „Poza Maryją nie ma zbawienia?”

Nie zachęcał przy tym do „głoszenia herezji”, ale poszukiwania nowych odpowiedzi na stare pytania. Ożywczy powiew w teologii i w Kościele, którego potrzebę głosił Ks. Balter, przypominał nam, że Nasz Nauczyciel był świadkiem II Soboru Watykańskiego, spadkobiercą tamtych lat wypełnionych gorącymi debatami teologicznymi. Jego wykłady przybliżały nam tamte wydarzenia i na nowo czyniły je żywymi.

Być może w tamtych czasach rozwinęła się jeszcze jedna cecha Ks. Profesora. Nie zadowalał go schematyzm i powtarzanie tego, co powszechnie wiadome lub nie budzące oporu, czy kontrowersji. Bywało, że celowo doprowadzał niektóre ze swoich stwierdzeń *ad absurdum*, by wywołać nasz sprzeciw i w ten sposób sprowokować dyskusję. Jej celem była nauka samodzielnego znajdowania rozwiązania problemów wiary bez ulegania intelektualnemu lenistwu, polegającemu wyłącznie na cytowaniu wyników cudzych badań i poszukiwań.

Od swoich uczniów także wymagał samodzielności, umiał w sposób delikatny wskazać, którą drogą pójść w swoich teologicznych dociekań. Stosował przy tym własną metodę rozwijania w nas tej cechy. Kiedy pierwszy raz oddawałam mu do sprawdzenia rozdział rozprawy doktorskiej (zawsze czytał tylko wersję elektroniczną), spodziewałam się, że otrzymam uwagi i sugestie zapisane w tekście. Tymczasem – ku mojemu zaskoczeniu – Profesor oddał wersję elektroniczną z zakreślonymi „na niebiesko” fragmentami, które wymagały poprawy. Nie narzucił mi swojej wizji korekty błędów i niedociągnięć, a jedynie zwrócił uwagę na miejsca, które jeszcze wymagały mojej pracy. Do rozwiązań miałam dojść na własną rękę. Dziś jestem wdzięczna Ks. Balterowi za takie prowadzenie mojej pracy. Wiem, że był to jeden z jego sposobów na nauczanie nas naukowej samodzielności.

Wśród wielu charakterystycznych cech, niewątpliwie – w naszym odczuciu – jedna wydawała być się szczególnie zauważalna u Ks. Profesora. Nie lubił obłudy. Pogardał nią niemal na każdym kroku i zawsze demaskował ją głośno mówiąc, co o niej myśli. Miałkie, gładkie poglądy traktował często bezlitośnie, obnażając ich płyciznę i powierzchowność, a często także błędy logiczne, które legły u ich powstania.

Wiara Jezusa i wiara Marty

Najczęściej na ostrze intelektu naszego Nauczyciela trafiały przekonania powszechnie uznane za jądro katolickiej eschatologii, zwłaszcza tej wykładanej w popularnych katechizmach pod postacią prostych

pytań i odpowiedzi. Szczególnie przez niego ulubioną była nauka o zmartwychwstaniu. Rozpowszechnione przekonanie, że zmartwychwstanie nastąpi po końcu czasów obalał biblijnym cytatem ze wskrzeszenia Łazarza (zob. J 11, 17-27). Marta, zapytana o wiarę w zmartwychwstanie, odpowiedziała Jezusowi, że wierzy w zmartwychwstanie przy końcu czasów. Tymczasem Chrystus nie potwierdził, że w taki sposób nastąpi oczekiwane pokonanie śmierci. Ku jej zaskoczeniu odrzekł, że On jest Zmartwychwstaniem i Życiem. Ks. Balter dowodził, że nasze potoczne przekonanie o sposobie, w jaki dokona się zmartwychwstanie, niczym się nie różni od poglądów Marty w tej materii. Za przyczynę upowszechnienia się tego przekonania Ks. Balter uznał błąd polegający na literalnym odczytaniu wyznania Marty jako wyznania wiary, z jednoczesnym pominięciem „korekty” dokonanej przez Chrystusa: „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem” Zmartwychwstanie, według Ks. Baltera, dokonuje się w momencie śmierci, która dla każdego człowieka jest jego osobistym „końcem świata” i momentem sądu. Podejmowany przez Ks. Baltera kontrowersyjny temat, określany bywa roboczo jako „zmartwychwstanie w śmierci” Jednak inaczej niż teologowie popularni na Zachodzie, Ks. Profesor unikał technicznych terminów i egzotycznie brzmiących zwrotów. Zamiast tego wolał używać obrazowych opisów. Jednym z jego ulubionych był obraz rzek wpływających do jeziora. Tak według niego wygląda czas i wieczność. Czas jest jak płynący potok, wieczność przypomina głęboką toń jeziora. Czas do niej wpada i jakby obumiera, traci swój nurt, rozplywa się w jeziorze. Jednak nie jest do końca wiadomo, w którym miejscu jeziora wody rzeki łączą się z wodami jeziora. Nie do końca także wiadomo, kiedy dokonuje się przejście człowieka z tego świata do życia w Bogu².

Ksiądz Profesor przekonywał nas, że nigdy nie możemy z całą pewnością oznaczyć tego momentu. Opowiadał nam o swoich przeżyciach, które utwierdzały go w przekonaniu, jak mało wiemy o śmierci. Jedną z takich opowieści była historia zgonu pewnego staruszka, do którego wezwano Ks. Baltera. Gdy Ks. Profesor dotarł na miejsce, chory człowiek już nie żył. Jednak krewni zmarłego toczyli spór o kozuch, który po nim pozostał na tyle głośno, że było to słyhać zza zamkniętych drzwi. Wówczas Ks. Balter dostrzegł łzę, która spłynęła po policzku staruszka. Ks. Profesor uznał to za dowód, że zmarły wciąż

² Zob. tamże, s. 220.

słyszał, co się działo wokół jego łoża śmierci. Słyszał i cierpiał odchodząc z tego świata w atmosferze sporów o spadek po nim. Stąd też Ks. Profesor wielokrotnie powtarzał, że nie mamy pewności, iż ktoś jest potępiony, nie mamy wglądu do ludzkiego sumienia i nie wiemy, co się z nim dzieje w procesie umierania. Być może dokonuje się wówczas ostateczny akt wyboru, który przekreśla zło całego życia. Obrazowymi opisami Ks. Balter nie tylko próbował nam pomóc zrozumieć różnicę pomiędzy czasem i wiecznością, ale także uzmysłowić tajemnicę, która okrywa obie te rzeczywistości. Techniczne terminy teologiczne niosą ze sobą ryzyko spłylenia tej tajemnicy i sprowadzenia jej tylko do wymiarów intelektualnej lamigłówki. Przed takim właśnie zagrożeniem Ks. Profesor próbował nas przestrzec i uchronić.

Zzieleniały ks. W. Granat

Modlimy się do świętych a nie do ich dusz – tu także Ks. Profesor dopatrywał się najbardziej pierwotnego przekonania chrześcijan o zmartwychwstaniu całego człowieka, który powstaje ze śmierci do życia w nowym świecie. W anegdotyczny sposób Ks. Balter opowiadał o konsternacji, którą wywołał u ks. Granata wygłaszając własną wersję prawdy o nieśmiertelności duszy i zmartwychwstaniu człowieka. Zadał wybitnemu teologowi pozornie niewinne pytanie: Skoro po śmierci człowieka trwa tylko dusza, to dlaczego modlimy się „święty Franciszku”, „święty Antoni” zamiast „Duszo świętego Franciszka”, „Duszo świętego Antoniego”? Ks. Granat – według barwnej opowieści Ks. Baltera – zzieleniał po usłyszeniu tego z pozoru naiwnego, ale jakże dociekliwego pytania³ Przytoczeniem tej opowieści Ks. Profesor zaczął wykład o „duszy” Następnie w pasjonujący sposób przybliżył nam filozoficzne podstawy teologii scholastycznej, którą znaleźliśmy w postaci katechizmów w pytaniach i odpowiedziach. To była prawdziwa uczta intelektualna! Na pierwsze danie tej uczy trafiła „potrawka” z *Eschatologii* ks. M. Ziółkowskiego⁴. Ks. Balter przede wszystkim ponownie zadawał pytanie o proste, przyjmowane bez refleksji twierdzenie: „Człowiek (...) składa się z materialnego ciała i niematerialnej duszy”⁵ Śmierć tak pojmowanego człowieka polegac

³ Zob. L. Balter, *Eschatologia końca XX wieku*, Siedlce 2001, s. 30-31.

⁴ M. Ziółkowski, *Eschatologia*, Sandomierz 1958.

⁵ Tamże, s. 10.

ma na „rozłączeniu duszy z ciałem” Ks. Balter pytał, co to znaczy „dusza” według teologii scholastycznej. W celu odpowiedzi sięgał do filozofii, która była w starożytności i średniowieczu używana w celu opisanego i wyjaśnienia tajemnicy wiary w zmartwychwstanie: Ks. Profesor zauważał, że Ojcowie Kościoła posługiwali się filozofią platońską, by opisać duchową i cielesną naturę człowieka. Natomiast św. Tomasz porzucił filozofię platońską i posłużył się naukami Arystotelesa. Dla Arystotelesa dusza była formą substancjalną ciała. Ks. Profesor wyjaśniał, że rośliny, zwierzęta i ludzie posiadają formę substancjalną (duszę) ożywioną – w przypadku roślin była to dusza wegetatywna, zwierząt – zmysłowa, ludzi – duchowa, w odróżnieniu od na przykład kamieni, przedmiotów, które posiadają formę nieożywioną. Zgodnie z tym, w procesie umierania ginie forma, kształtująca materię. Św. Tomasz w tym kontekście pisał o „niezniszczalności” duszy, która trwa. Ks. Balter zauważał jednak, że nauka św. Tomasza o duszy nie wytrzymuje krytyki ze strony współczesnych nauk biologicznych. Zwłaszcza rozwój genetyki i odkrycie DNA zachwiało podstawami scholastycznej nauki o duszy i ciele. Zgodnie z obecnym stanem wiedzy należałoby uznać właśnie kod DNA za formę kształtującą materię. Ks. Balter w tym kontekście unikał zatem mówienia o nieśmiertelnej duszy i o ciele powstającym z martwych przy końcu świata. Chętniej natomiast sięgał do opisów biblijnych, które uchylają rąbka tajemnicy, ale nigdy jej do końca nie wyjaśniają, a już na pewno nie analizują przy pomocy filozoficznych twierdzeń: „Zasiewa się zniszczalne, a powstaje niezniszczalne” (1 Kor 15, 36 nn).

Ksiądz Balter polemizował z naukami zawartymi w popularnym podręczniku eschatologii autorstwa ks. Ziółkowskiego także w kontekście antropologii oraz wyobrażenia o zmartwychwstaniu, które zostały opisane w niniejszym dziele. Autor analizowanego podręcznika pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku włożył wielki wysiłek w obronę tezy o tożsamości ciała po zmartwychwstaniu. W tym celu cytował wyrwane z kontekstu zdania pochodzące z pism Ojców Kościoła, orzeczeń soborów, Pisma Świętego, liturgii oraz posługiwali się argumentami zaczerpniętymi z filozofii tomistycznej. Ks. Balter zwracał uwagę przede wszystkim na niedoskonałość metody przyjętej przez ks. Ziółkowskiego, polegającej na udowadnianiu z góry przyjętego twierdzenia przy pomocy wyrwanych z kontekstu zdań. Przestrzegaliśmy nas przy tym, że tego rodzaju operacja na zdaniach nie sprzyja poszukiwaniu prawdy, za to może grozić popadnięciem w doktrynerstwo lub dogmatyzm. Następnie Ks. Balter zajął się analizą poszczególnych

składowych nauki o zmartwychwstaniu w wydaniu ks. Ziółkowskiego. Zwrócił uwagę na problemy, jakie się rodzą z bezkrytycznego przyjęcia twierdzeń zawartych w podręczniku: przede wszystkim wątpliwości budzi nauka o odrestaurowaniu ciała ze wszystkich cząstek, które wchodziły w skład ludzkiego ciała za życia. Kontrargumenty przeciw takiemu pojmowaniu zmartwychwstania pojawiły się zresztą już w średniowieczu: Podnoszono wówczas kwestię, co się stanie z cząstkami ciała osób pożartych przez zwierzęta lub ludożerców lub cząsteczkami, które po rozkładzie ciała zostały wchłonięte przez zwierzęta. Ks. Balter, znając te kontrargumenty, stawiał także własne: mianowicie częstotliwość wymiany cząsteczek w ciele człowieka podczas jego życia, obieg materii w przyrodzie. W świetle współczesnych oraz średniowiecznych argumentów – według Ks. Baltera – czas wrócić do biblijnych, obrazowych opisów zmartwychwstania zamiast utrzymywać tezy neoscholastyki, które pod wpływem coraz to nowszych odkryć naukowych okrywają prawdy wiary śmiesznością, zwłaszcza w oczach krytycznie nastawionej młodzieży.

Odpoczynek w niebie?

Ksiądz Balter polemizował także z wyobrażeniem, które tkwi u podstaw popularnej modlitwy za zmarłych: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie” Dostrzegał kryjącą się pod tą modlitwą naiwną wizję nieba pełnego śpiewających aniołów, powłóczystych szat, gry na harfach niebiańskich. Nie dziwił się, że tak pojmowane niebo nie budzi entuzjazmu, rodzi niedowierzanie, a czasami wręcz odpycha jako wizja wieczności wypełnionej nudą. Tymczasem niebo, o które mamy się modlić dla naszych zmarłych to nie stan wiecznego lenistwa, bezruchu. Biorąc pod uwagę liczbę modlitw wznoszonych do świętych z próbą o wstawiennictwo, niebo – według Ks. Baltera – jest stanem wzmożonej aktywności. Wystarczy wspomnieć błagania o pomoc w odnalezieniu zagubionych przedmiotów kierowane do św. Antoniego, czy też prośby o ratunek przed pożarem adresowane do św. Floriana, by zacząć wątpić w wieczny odpoczynek zbawionych w niebie⁶. W ten żartobliwy sposób Ks. Profesor wyrażał prawdę o niebie jako stanie jedności z Bogiem, która także polega na udziale świętych w Bożej opatrności nad światem i nad każdym człowiekiem z osobna. Niebo bowiem jest

⁶ Zob. L. Balter, *Eschatologia współczesna dla duszpasterzy i katechetów*, dz. cyt. s. 184-185.

po prostu przebywaniem z Bogiem. Reszta jest tajemnicą, której Ks. Profesor uczył nas oczekiwać z radosną nadzieją. Mamy nadzieję, że Ks. Balter już cieszy się pełnią życia w Bogu, której z radosnym zaciekawieniem oczekiwał za życia.

Podsumowanie i podziękowanie

Ksiądz Profesor był postacią nietuzinkową, barwną jak „dywan Marszala” Obecnie można spotkać niewielu jemu podobnych. Da się o nim powiedzieć, że potrafił harmonijnie połączyć wodę z ogniem. Kiedy wielu żar szukania prawdy, bezkompromisowość wobec grzechów Kościoła porywa poza jego instytucjonalne granice, on umiał być żarliwym, a jednocześnie trwać we wspólnocie. Kiedy wielu w imię wierności nauce katolickiej wyrzeka się myślenia i samodzielności, on umiał odważnie zadawać pytania, szukać odpowiedzi i jednocześnie nie zejść na manowce błędnego myślenia.

Zawdzięczamy mu odwagę w myśleniu, choć zarazem wiemy, że nigdy nie dościgniemy naszego Mistrza. Możemy natomiast śmiało przyznawać się i czerpać z duchowego i intelektualnego kapitału, jaki nam przekazał jako wykładowca i promotor, a przede wszystkim kapłan – Przyjaciel.

Księżo Profesorze, dziękujemy Ci za środowe wykłady i wszystkie spotkania z Tobą.

Nigdy ich nie zapomnimy i nigdy nie zapomnimy Ciebie.

Do zobaczenia!